

Prasa faszyzująca w Polsce: „STAŃCZYK”

MICHAŁ WARCHALA

Gdy pisałem jakiś czas temu o „Szczerbcu” („NIGDY WIĘCEJ” # 5), sprawa była dość jasna. Mieliśmy do czynienia z typowym przykładem prawicowego ekstremizmu, który otwarcie epatował treściami faszystowskimi, agresywnym antysemityzmem i rasizmem. Pismo od samego początku posługiwało się (i posługuje nadal) brutalnym językiem bardzo zbliżonym do języka przedwojennej **Falangii** czy wręcz do języka używanego przez hitlerowską propagandę. „Szczerbiec” to pismo walczące, które serwuje swoim czytelnikom wciąż ten sam zestaw prymitywnych sloganów i nie próbuje tego prymitywizmu ukrywać.

Przypadek „Stańczyka” jest nieco bardziej skomplikowany. „Stańczyk” intelektualnie o niebo bardziej wysublimowany od „Szczerbca” pragnie uchodzić za pismo „normalne”, które można umieścić obok takich periodyków społeczno-politycznych jak „Znak” czy „Res Publica”. Stąd treści (ostro niekiedy) antysemitowskie czy rasistowskie serwowane są w sposób starannie zawoalowany. Wpuszcza się je jakby tylnymi drzwiami – pojawiają się na marginesach politycznych komentarzy, w pseudohistorycznych „rozprawach” czy pseudofilozoficznych *diagnostach współczesnej cywilizacji*. Wątki te agresywnością treści dorównują niewątpliwie wynurzeniom zawartym

NIGDY WIĘCEJ #10 (ROK 1999)

w „Szczerbcu”, ale ich „naukowa” forma może początkowo zmylić czytelnika. Ostatnio zresztą redaktorzy „Stańczyka” coraz częściej rezygnują z fasady i otwarcie publikują, na przykład, tezy negacjonistów Holocaustu.

I.

„Stańczyk” debiutował w 1986 roku jako podziemne pismo prawniczej opozycji. Publikowali w nim m.in. Janusz Korwin-Mikke, Stefan Kisielewski, Piotr Wierzbicki; ukazywały się wiersze Antoniego Słonimskiego i Jana Lechonia oraz teksty liberalnych ekonomistów, Milтона Friedmana i Ludwika von Misesa. Ten podziemny „Stańczyk” był „składanką” kilku pisemek, które reprezentowały rozmaite opcje ideowe od ortodoksyjnego liberalizmu aż po nurt konserwatywno-narodowy. To sprawia, że czytając pierwsze numery „Stańczyka” ma się wrażenie pewnego chaosu i trudno mówić o jakiejś jednoznacznej orientacji politycznej pisma. Znajdujemy tam, na przykład, wywiad ze znanym polskim pisarzem pochodzenia żydowskiego – Leopoldem Tyrmandem (nr 1/86), artykuł Stefana Kisielewskiego o zmierzchu patriotyzmu w Europie, liczne pochwały twardego liberalizmu gospodarczego, krytykę lewicy itd. Niby wszystko w porządku, ale już na tym etapie widać pewne niepokojące akcenty. Atak na lewicowe ugrupowania opozycyjne jest bardzo gwałtowny, wręcz brutalny – na przykład w numerze 5 z 1987 roku ukazał się komiks „Polowanie na lewicowca”, gdzie jako zwierzyzna występuje Jacek Kuroń. Ujawniają się też skrajnie prawicowe sympatie niektórych publicystów – **Maurycy Rojski** ostro krytykuje naczelnego redaktora „Tygodnika Powszechnego” – Jerzego Turowicza za nazywanie salazaryzmu i frankizmu faszystowskimi dyktaturami. Rojski przykleja Turowiczowi etykietkę *lewicowego postępowca* (dla ludzi publikujących w „Stańczyku” oskarżenie kogoś o lewicowość to najstraszliwsza obelga), który nie ma nic wspólnego z *chrześcijańską prawicą*. **Janusz Korwin-Mikke**, człowiek słynący skądinąd z ekstrawaganckich wypowiedzi, już w pierwszym numerze pisma opublikował artykuł poświęcony apartheidowi, gdzie nazywa ten system *ciekawym eksperymentem społecznym*, który *nieźle zdał egzamin zapobiegając tarciom rasowym w RPA*. O tym, że ten *ciekawym eksperymentem społecznym* oparty był na quasi-religijnej ideologii wyższości białej rasy nad innymi rasami, autor jakoś zapominał.

II.

Zwrot „Stańczyka” w kierunku prawicowego ekstremizmu uwiadacza się najwyraźniej, gdy na przełomie lat 80. i 90. główną osobistością w redakcji staje się **Tomasz Gabiś**. Człowiek, który sam siebie nazywa *faszystą z ludzką twarzą*, pchnął raczej bezbarwnego dotąd „Stańczyka” na nowe tory. Zaczynają się pojawiać standardowe elementy skrajnie prawicowej ideologii. W numerze 15-16/91 **Adam Gwiazda** broni Świętej Inkwizycji, jednej z *najlepszych obronczyń wiary chrześcijańskiej*, która dziś jest niesłusznie szkalowana przez *małą lewicowych historyków*. Ze swoich pseudohistorycznych bajdurzeń autor wysnuwa m.in. wniosek, że przyczyną upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej był... brak Świętej Inkwizycji. W tym samym numerze pisma ks. **Michał Poradowski** (publikujący także w „Szczerbcu”) zachwyca się *cudem gospodarczym* gen. Pinocheta w Chile. Tajemnicą tego cudu było, zdaniem Poradowskiego, *połączenie i pogodzenie ekonomii jako nauki empirycznej – z nauką społeczną Kościoła*. Nie ma w tym artykule, oczywiście, ani słowa na temat brutalnych, wieloletnich represji wobec opozycji, które ze *społeczną nauką Kościoła* nie miały raczej wiele wspólnego. Z kolei (wciąż w tym samym numerze „Stańczyka”) **B. Zaremba** chwali **Jean-Marie Le Pena**, przywódcę francuskiego skrajnie prawicowego **Frontu Narodowego**, za *wierność zasadom i ochronę tradycyjnych wartości chrześcijańskich*, które od 1789 roku są we Francji niszczone przez *laicyzm, nihilizm, homoseksualizm (...) i AIDS*. Warto przypomnieć, że Le Pen „wstąpił się” m.in. twierdzeniami na temat nieistnienia komór gazowych w Oświęcimiu oraz agresywnymi wypowiedziami pod adresem uchodźców przebywających we

Francji. Trudno powiedzieć, co to wszystko ma wspólnego z *tradycyjnymi wartościami chrześcijańskimi*. Zaremba pisze: *Są tu [w FN – M. W.] także katolicy odrzuceni przez oficjalny Kościół, który solidaryzuje się z lewicą, prawami człowieka i muzułmanami, a nie z wiernymi katolicyzmowi*. Bez komentarza.

Kolejnym ulubieńcem redaktorów „Stańczyka” jest zmarły niedawno **Ernst Jünger** (1895-1998) – pisarz raczej średniego formatu, ale za to głosiciel agresywnego nacjonalizmu brutalnie atakujący system polityczny Republiki Weimarskiej. Tomasz Gabiś nie kryje swego zachwytu dla wypowiedzi w rodzaju: *Zgnity mechanizm parlamentarnej demokracji oczyszcza jak odkurzacz wszelkie resztki postawy moralnej i charakteru*. Mniejsza zresztą o poglądy Jüngera – najważniejsze jest to, że zdają się one być dla Gabiśa jedynie pretekstem do formułowania własnych ideologicznych manifestów. Manifestów zięjących nienawiścią do parlamentarnej demokracji liberalnej (*demoliberalizmu*), partii politycznych, środowisk lewicowych albo uznanych za lewicowe przez samego Gabiśa, instytucji europejskich (*te ohydne gwiazdki budziły we mnie bardzo agresywne uczucia*), kościelnego ekumenizmu itd. Dla Gabiśa (a za nim dla całego „Stańczyka”) współczesny świat to Republika Weimarska chyląca się ku upadkowi. Panuje tu dekadencja, złowrogi lewicowy *demoliberalizm*, *rozwiązły indywidualizm*, *zgnilizna moralna* itd. itp. Nie ma wolności słowa dla głosicieli „prawdy”, idei narodowych i narodowych wartości. Publicyści „Stańczyka” lubią porównywać panujący, ich zdaniem, dziś złowrogi „system” do antyutopijnych wizji przyszłości George’a Orwella („*Rok 1984*”) czy Aldousa Huxleya („*Nowy wspaniały świat*”). *W pewnym zakresie zrealizowany już został projekt „nowego wspaniałego świata”. Już 12 lat temu przekroczyliśmy Orwellowski rok 1984 i wszędzie dookoła dostrzec możemy rozmaite formy kontroli nad językiem i techniki propagandowe opisane przez Orwella* (Marek Węgiński „*Wątki tradycjonalistyczne w science-fiction i fantasy*”, nr 29 z 1996 r.).

Z tego rodzaju poglądami trudno dyskutować. Jest to czysta ideologia posiadająca własne slogany, zaklęcia, uświęcone formułki, swoich jasno określonych wrogów. „Stańczyk” nie ukrywa swego powinowactwa ze skrajnie prawicowymi ruchami typu **International Third Position** – w numerze 17 z 1992 r. pojawia się manifest **Dereka Hollanda**, jednego z przywódców ITP. Swą ideologię „Stańczyk” przebiera w szaty „naukowego” obiektywizmu, (pseudo)filozoficznej refleksji, historycznej relacji. Prawicowy ideologiczny ekstremizm próbuje w ten sposób przedstawiać jako, co prawda, *kontrowersyjne*, ale w pełni uprawnione i godne zainteresowania stanowisko w sporach intelektualnych kończącego się wieku.

Odnosi się to zwłaszcza do coraz odważniej propagowanego na łamach „Stańczyka” tzw. negacjonizmu, czyli poglądu negującego fakt zagłady Żydów w czasie II wojny światowej (o negacjonizmie pisałem w numerze 6 i 7 „NW”). Z negacjonizmem idzie, oczywiście, w parze otwarcie już głoszony na łamach „Stańczyka” antysemityzm, który dotąd pojawiał się raczej w formie mniej lub bardziej dyskretnej aluzji. W numerach 2/96 i 1/97 „Stańczyk” drukuje rozwleki (i piekielnie nudny!) elaborat Tomasz Gabiśa pod wymownym tytułem „*Religia Holocaustu*”. Autor triumfalnie stwierdza, że Holocaust stał się dziś swą własną religią i „mitem”, którym posługuje się zniechęcony „system” liberalny dla utwierdzenia swojego panowania. To, że



Tomasz Gabiś – faszysta z ludzką twarzą

stańczyk



PISMO
POSTKONSERWATYWNE
2 (33) 1998
CENA 5 zł
ISSN 1418-8800
INDEX 14805



UKAZUJE SIĘ OD 1986 ROKU

fakt Zagłady obrósł rozmaitymi interpretacjami filozoficznymi i religijnymi stworzonymi przez najwybitniejszych myślicieli XX wieku związanych z tradycją żydowską (E. Wiesel, E. Levinas i inni), nie jest żadnym odkryciem. Jednak dla Gabisia Holocaust interpretowany religijnie to Holocaust rzekomy, fałszywy albo co najmniej wątpliwy (stąd słowo Holocaust Gabiś pisze zwykle w cudzysłowie), Holocaust, którego rzeczywistość musi być poddana pod dyskusję. Niebezpieczna antysemitka ideologia ubiera się tu w szaty „krytyki historycznej”. Gabiś pisze: *Religia*

Holocaustu pozwala pozbawionej substancji, relatywistycznej, odrzucającej prawdy absolutne ideologii demoliberalnej stać się na prawdę ideologią, co jest z kolei warunkiem ustanowienia demoliberalnej ideokracji, bo tylko ideokracja jest systemem mogącym przetrwać i obronić się przed wrogami wyznającymi prawdy absolutne. Religia „Holocaustu” jest więc podstawą demoliberalnego fundamentalizmu zapewniającego obecnie rządzącym elitom utrzymanie się przy władzy. Tego rodzaju cytaty można by mnożyć. Gabiś

uznaje Holocaust za kłamstwo, celowo sfabrykowane i rozpowszechniane przez mass media, aby wywołać w narodach europejskich poczucie winy i wstydu. Znowu pojawia się tu w nowej wersji stara jak świat bajka o *żydowskim spisku*, wsparta tym razem wizją wszechmocnej *demoliberalnej elity*. Autor głosząc swoją wersję negacjonizmu obficie korzysta z „klasyki gatunku”, czyli „dzieł” **Irvinga, Faurissona, Leuchtera** oraz artykułów publikowanych na łamach czołowego organu negacjonistów „*Journal of Historical Review*”. W kolejnym numerze „*Stańczyka*” (2/97) następuje obszerna prezentacja „tez” negacjonistycznych ideologii (nie było komór gazowych, relacje świadków są zmyśleniami itp.) wraz z pełnym zaangażowaniem komentarzem: *Jeśli „Holocaust” okazałby się mitem, to wszystkie inne prawdy głoszone przez demoliberalne elity Zachodu po wojnie także utraciłyby wartość. I dalej: Dziś to rewizjonizm Holocaustu jest prawdziwym narzędziem rewolucji (...) rewolucji, która spowodować może, że zawali się „zmurzały gmach starego świata”.* Warto w tym miejscu przytoczyć jeszcze jeden cytat – w jednym z wcześniejszych numerów „*Stańczyka*” Gabiś, relacjonując swoje spotkanie z młodymi niemieckimi prawnicami, pisze: *Studentki z korporacji „Danubia” to najmłodsza generacja niemieckiej prawnicy, która odegra niewątpliwie ważną rolę w przyszłej Rzeszy („Raport z Monachium” nr 15-16 1991 r.). Gabisiowi marzy się, jak widać, Wielka Rzesza, gdzie nikt nie będzie mącił nam w głowach żadnym Holocaustem. Za głoszenie tego rodzaju poglądów np. w Niemczech Gabiś powędrowałby do więzienia. W Polsce może praktycznie bezkarnie podważać niepodważalne fakty, serwując czytelnikom antysemitką ideologię w przebraniu *rzetelnej historycznej analizy*.* ■